

„Z biegiem lat, z biegiem dni” powraca

BARTOSZ SZYDŁOWSKI | O wystawieniu legendarnej sztuki i o planach na koniec pierwszego sezonu – mówi dyrektor artystyczny krakowskiego Teatru im. Słowackiego.

W: Czy dojdzie do premiery „Z biegiem lat, z biegiem dni”?

BARTOSZ SZYDŁOWSKI: Tak, Agnieszka Gliška przygotowuje ją na maj, na naszej „wielkiej scenie”, jak pisał Wyspiański. W Krakowie „Z biegiem lat, z biegiem dni...” to legendarny tytuł. Spektakl kilka dekad temu wyreżyserował Andrzej Wajda w Starym Teatrze. Powstał serial telewizyjny z plejadą krakowskich gwiazd. Autorką scenariusza była Joanna Ronikier, która stworzyła kompilację tekstów Kisielewskiego, Bałuckiego, Zapolskiej i innych pisarzy młodopolskich.

Spektakl Agnieszki Gliškiej nie będzie jednak rekonstrukcją. Trudno byłoby dzisiaj pokazać sielankę mieszczańskiego życia, nostalgiczną opowieść przesiąkniętą tęsknotą. Na przełomie wieków tliły się mocne konflikty – wystarczy sięgnąć do pamiętników Zapolskiej, gdzie widać to podskórne napięcie, złość i bunt. Sięganie do stereotypu przysypiającego i zadowolonego z siebie Krakowa nie ma sensu. Dlatego Agnieszka Gliška dokona wyboru scen, które mocniej będą współbrzmieć z dzisiejszymi czasami. Jednak najważniejsze jest, że w tej epickiej opowieści niezwykle istotny będzie osobisty wątek reżyserki. Agnieszka Gliška poszuka swoich rodzinnych

korzeni, bo z Krakowa czasów młodopolskich pochodzi jej rodzina. Tutaj, jakby w rzeczywistości równoległej do bohemy czy mieszczaństwa, żyła jej prababcia Pepi Wettstein. Wydaje się, że jej historia będzie kontrapunktem, który otworzy zupełnie inny wymiar opowieści o Krakowie z przełomu wieków. Uwiarygodni to spotkanie z przeszłością przez gest z porządku przeznaczenia, bo przecież właśnie takie jest spotkanie z własnym przodkiem.

Co nas jeszcze czeka w tym sezonie?

W kwietniu na scenie Małopolskiego Ogrodu Sztuk, na której konsekwentnie gości eksperyment z pogranicza różnych mediów, pokażemy instalację Wojtka Blecharza „Dom dźwięków” oraz „Grę szklanych paciorków” inspirowaną słynną powieścią Hermana Hesse w reżyserii Małgorzaty Warsickiej. MOS stał się laboratorium nowego języka teatralnego i zgodnie z jego rytmem oraz dynamiką co miesiąc odbywa się tam premiera, eksperyment. Chcemy też rozwijać w MOS scenę tańca. Dlatego już w maju odbędzie się kolejna edycja festiwalu KROKI pod kuratorską opieką Jadwigi Majewskiej.

A co na Scenie Miniatura?

W każdym miesiącu prowokuje już niezwykle popularnym cyklem „Sztuka myślenia” prowadzonym przez profesora Piotra Augustyniaka. Odżywa nam trochę krakowski salon, w dobrym tego słowa znaczeniu. Okazuje się, że teatr może być jednym z ostatnich miejsc rozmowy bez uprzedzeń i języka wykluczającego innych. Istotą tego mariażu teatru i filozofii jest tworzenie przestrzeni dla rozmowy przedstawicieli różnych poglądów, a nie tylko grona wiecznie zgadzających się ze sobą przyjaciół. Nie chcę zapeszać, ale udaje się nam utrzymać wzajemny szacunek, a stawiane tezy są przecież trudne. Miniatura to również miejsce warsztatów dramaturgicznych pod opieką Mateusza Pakuły i Kuby Roszkowskiego, a także czytań i dyskusji wokół współczesnej dramaturgii. Wkrótce Miniatura odnotuje odsłone nocnego życia. Przypomni mi, że w tym budynku znajdowała się elektrownia napędzająca cały główny gmach, zwana „I Domem Machin”.

Jak podsumuje pan projekt „Wyspiański wyzwała”?

„Wyspiański wyzwała” ożywił energię, która zwykle zapada się w pełnych insceni-



MLASYK/REPORTER

zacjach dzieł Wyspiańskiego. Zabrzmiał bardzo współcześnie, chociaż nic mu nie dopisywaliśmy. Świetny „Prolog” Remika Brzyka, czyli historia pierwszych lat teatru krakowskiego, pokazał, że sięgając po archiwa z przełomu wieków, można ostro opowiedzieć o współczesnej Polsce. Muzyczna sekwencja Małgorzaty Warsickiej pokazała siłę młodości i wspólnoty, które tekst Wyspiańskiego może wywoływać. Kuba Roszkowski żegnał się ze starym teatrem póź i pustych gestów. Paweł Świątek sięgnął do mitu „Wyzwolenia” Konrada Swinarskiego, desperacko szukając odpowiedzi na pytanie, skąd siła tamtego teatru. Krystian Lupa w rozmowie ze mną i profesorem Piotrem Augustyniakiem mówił o pułapce murów tego teatru i wyzwaniu się z narodowych powinności. Alicja Patanowska dokonała transformacji napisu na elewacji teatru z „Kraków narodowej

sztuce” na „Kraków sztuce niezależnej”. A mój manifest wygłoszony z dachu teatru do Krakowian przypominał, że idziemy za Wyspiańskim, bo jego bezkompromisowość w opisywaniu rzeczywistości nie była podszyta nienawiścią, ale wynikała z empatii i pełnej pasji wiary w teatr i ludzi. „Wyspiański wyzwała” pokazany był na Boskiej Komedii i przyjęty został entuzjastycznie przez gremium międzynarodowe, co jeszcze bardziej wzmocniło we mnie przekonanie, że „nasze sprawy” wcale nie muszą być dla innych egzotyczne. A wraz ze zmieniającą się sytuacją geopolityczną na świecie, głos Wyspiańskiego brzmi mocno, ale nie opresyjnie.

Jak ocenia pan „Wyzwolenie” Radosława Rychcika?

Niezwykłą zasługą Radka jest to, że nie dał się zakleszczyć w hermetycznym świecie tego dramatu i nie poddał się tym fałszywym powinnościom

interpretacyjnym. Radek zbudował obrazy i figury, które bardzo dobrze korespondują z myślą Wyspiańskiego, powiedziałbym nawet że źródłowo, ale i dość przekornie. Konrad nauczyciel to wspaniałe przypomnienie, skąd się bierze źródło świadomości i przebudzenia. Nie jest to już profetyczny głos artysty. To introwertyczny nauczyciel w kapitalnej interpretacji Rafała Dziwisza – bliższy postaci profesora ze „Stowarzyszenia umarłych poetów”. W tej funkcji nauczyciela odbija się cała odpowiedzialność społeczna, od której aż gęsto u Wyspiańskiego. A pierwszy akt w duchu i rytmie „Tanga” Rybczyńskiego? A finalna scena pozostawiająca bardzo szerokie pole interpretacji? W ogóle Radek Rychcik daje bardzo dużo wolności widzowi, nie należy do tych reżyserów, którzy budują jednowymiarowe tezy i jak na sznurku prowadzą publiczność. To w czasach „powinności teatralnych” bardzo niepoprawny spektakl. On tym gestem interpretacyjnym wymyka się temu wszystkiemu, czego Wyspiański chciał się pozbyć, czyli „ciężaru polskości, narodowości i wszechobecných geniuszy”. Uważam to za wielką zaletę Radka Rychcika w polskim teatrze. Muszę dodać, że praca nad tym przedstawieniem była autentycznym wyzwaniem się zespołu aktorskiego, odkrywaniem siebie na nowo. To był również proces terapeutyczny, tak bardzo potrzebny w tym teatrze. ©©

—rozmawiał Jacek Cieślak